

Przygodnik dla Kobiet

PISMO

BELLETRYSTYCZNE I NAUKOWE.

WYCHODZI W POZNANIU CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Rok I.

— Poznań, 25 czerwca 1881. —

Nr. 20.

W Poznaniu prenumerować można tylko w redakcyi, Długa ulica 8. Oplata kwartalna wynosi 3 marki. półroczna 6 mrk., roczna 12 mrk. z dostawieniem egz. do mieszkania. Na prowincyi, w Prusach Zach., oraz w całym państwie pruskiem i w Niemczech prenumeratę kwartalną przyjmuje każda poczta, roczną lub półroczną tylko sama redakcyja; kwartalna wynosi 3 m. 50 f., półroczna 7 m., roczna 14 m. z przesłaniem egz. na miejsce.

Przedpłata dla Galicyi wynosi rocznie 8 zlr., półrocznie 4 zlr., ćwierćrocznie 2 zlr., za co się przesła franko. Zapisywać można albo wprost w redakcyi, albo w księgarniach S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie i w Księgarni Polskiej we Lwowie. Inseraty przyjmują się w redakcyi za opłatą 30 f. od wiersza dwulubowego.

SŁÓWKO

o znaczeniu „emancypacyi” u nas.

Jednym z wyrazów, najczęściej w teraźniejszych czasach używanym i powtarzanym jest wyraz „emancypacya”, a jednak brzmi on obco w uszach naszych, jako plód nie naszego nieba i nie naszych potrzeb. Naprawdę niektórzy autorowie i autorki usiłowali mu nadać sztuczny rozgłos, nie roznamiętni on naszej publiczności i najzacniejsze niewiasty nasze, te właśnie, które czcić przywykliśmy, tylko wzdręgnięciem ramion mu odpowiadają. — Wyraz emancypacya rozmaicie bywa pojęty i tłumaczony: — może być emancypacya z zasad i przepisów wiary, z tradycyi, która dzieci jednego narodu łączy węzłem miłości i obowiązku, emancypacya z porządku ustalonego w rodzinie, — i takiej nie chcemy; — emancypacya z przyzwoitości zwyczajów, dobrego wychowania i szacunku siebie i drugich, — i taka nam się nie podoba; — nakoniec emancypacya z próżności, lenistwa, wygodek i tysiącznych małostek, — której z całego serca przykłaśniemy z tem tylko nadmienieniem, że na to nie było potrzeb zapożyczać wyrazu z zagranicy, bo tego rodzaju wyzwolenie, czyli emancypacya była od dawna zasadą prawdziwie chrześcijańskiego wychowania. — Wyraz emancypacya może być nowością dla społeczeństwa, gdzie niewiasta uważana była za strojną i szczebiotliwą lalkę, której sztuką strój, a celem podobanie. Naszym niewiastom surowa dola dostała się od dawna w udziale; nie płochami musiały być zaiste żony tych mężów, którzy, im bezpiecznie honor domowego ogniska powierzając, całe życie przepędzali w obozach, lub na sejmie; nie próżnujące i ograniczone musiały być niewiasty, które pod nieobecność mężów rządziły domem i obszernymi nieraz włościami; rozumne, silne i nieugięte musiały być te, co umiały rozkazywać licznej czeladzi, być paniami i opiekunkami, a zarazem chować synów w karności i obyczaju.

Chwilę zdawało się, że niewiasta u nas przeniewierzy się tradycyi rodzinnej i narodowej: rozwiązłość, rozwody, obczyzna wkradły się, jak robak do kwiatu, — tak było podobno, a jednak, kiedy wspomnimy na babki i prabaki nasze, na te, cośmy znali, czy jest jaka, przed którą nie wartoby schylić czoła? — czy w ciężkich przygodach kraju pożałowały ojczyźnie mienia i synów, czy nie umiały znościć

z powagą i mężstwem osierocenia, ubóstwa i owego wiecznego smutku, co cieniem tęsknoty powlokł ich twarz? — Wyśmiewano ich bałwochwalcze zamiłowanie francuzczyzny, zgoda, — bywały nadużycia i jeszcze może tu i owdzie piosneczka Bartelsa o departamencie niższej Sekwany nie jest zupełnie po czasie, a jednak, gdy nas ścisnęła obczyzna stokroć niebezpieczniejsza, bo pod pozorem utylitaryzmu, nieomal konieczności, wciskająca się w wszystkie nasze stosunki, czchająca na wszystkie słabostki woli i wytrwałości naszej, do kogoż wołają o ratunek, a co lepsza, znajdują go, jeśli nie do nich i do nich jeszcze. Oj! zaprawdę, jeśli gdzie, to nie u nas skarżyć się można na uposiedzenie kobiety, na mały zakres jej działania i będzie tak zawsze, póki niewiasta polska, wierna tradycyi rodzinnej, zostanie tem, czem ją poważny obyczaj przodków urobił i mieć chce: zdobną w skromność i powagę, pracowitą, gospodarną, a światłą i wykształconą, zadowoloną kółkiem domowym, a zdolną zdobić najpierwsze salony; pokojem, duszą i szczęściem domowego ogniska, spójnią rodziny, orędowniczką cierpiących — słowem, doskonałą chrześcianką.

Nie dmijcie wichry!

Nie dmijcie wichry! Niech na błękanie
Zabłyśnie gwiazda w niebios zenicie
I świetnym blaskiem zapłonie,
Nie dmijcie wichry! Niech się kołysze
Łódź, otulona w niebiańską ciszę,
Na morza spokojnem łonie!

Nie dmijcie wichry — dopóki zorze
Różowym blaskiem poźlaca morze
I słodko fale szeleszczą,
Póki serc młodych szczytne zapaly
Wskrzeszać zdołają cne ideały,
Marzeniem duszę swą pieścić!

Nie dmijcie wichry! Niech na wyżyny
Zielone idą zrywać wawrzyny,
Co mają spłynąć na czoło,
Niech ster żywota ująwszy dłonią,
Nad przepaścistą żeglugą tonią,
Choć twarde skały wokoło!

Niechaj otoczą skronie młodzieńcze
Z róż i narcyzów woniące wieńce,
Plotąc rozkoszną koronę...
Lecz gdy czar marzeń w duszy przepadnie,
Widmo zwątpienia zostawi na dnie,
Zadmijcie wichry szalone!

Uriela.

Towarzystwo Przyjaciół dzieci w Warszawie.

(Dokończenie.)

Wszystko to wszelako jest niczem jeszcze w porównaniu do położenia nieszczęśliwej matki niezamężnej i biednego jej dziecięcia. Ofiary te występnej namiętności stanowią istotnie najsmutniejszą stronę życia społeczeństw cywilizowanych. Nie chcę i nie mogę kreślić tu obrazów smutnej, bolesnej, strasznej tej doli. Dantejskiego dla nich trzeba by kolorytu i pióra. Wstyd, rozpacz, nędza, obojętność, czy występki spycha nieszczęśliwe owe matki na manowce i drogi, z których nie ma wyjścia, skłania je do czynów, których dość napiętnować nigdy nie można — bo do dzieciobójstwa, lub podrzucania. Jedne i drugie tymczasem objawy mnożą się w zastraszających cyfrach. Przede wszystkim winne bez wątpienia jednostki, ale i te powiększają fatalne, obecne, społeczne warunki, tudzież nieradność, obojętność, złość i faryzejstwo, które Chrystus Pan tak pięknie i podniosło niegdyś skarcił w osobach kapłanów i uczonych starego zakonu, gdy przywieśli przed siebie upadłą niewiastę i kusili go zimnym przepisem, nieczułą literą ścisłego prawa. Żeby rosnącemu złemu tamę położyć i jakośkolwiek mu zaradzić, od dawna zakładano we wszystkich niemal krajach domy podrzutek. Spodziewano się ocalić życie przynajmniej tym nieszczęśliwym, a bezwinnym istotom, któreby bez tych zakładów nieochybnej śmierci stały się pastwą. Środek ten jednak wywołał krytyki, po części i uzasadnione, a co główniejsza, nie okazał się należyte skuteczny. Słusznie też za przykładem zagranicy, a mianowicie Francji uznano, że, aby orędownictwo nad takimi opuszczonymi dziećmi mogło być skutecznym, należy się koniecznie zająć losem ich matek. Karmienie przez matkę w pierwszych chwilach życia dziecięcia i utrzymanie tego przyrodzonego węzła pomiędzy matką a dziećciem do pewnego przynajmniej czasu jest niewątpliwie jednym z pierwszych warunków utrzymania przy życiu dziecięcia, oraz podniesienia, a może i moralnego uratowania matki upadłej. Statystyka niezbitymi przekonywa cyframi, iż podrzucenia i dzieciobójstwa najczęściej przytrafiają się bezpośrednio po urodzeniu, lub przynajmniej w pierwszych zaraz życia chwilach. Niechaj jednak tylko matka zacznie karmić niemowlę, rozbudza się w niej instynktowe, czy opatrnościowe poczucie i zawężuje związek silny, nierozzerwalny z dziećciem; miłość matczyzna roznieca się i rozpala, matka wyrodna rozkochuje się w swoim dziecku, podnosi tem samem siebie i uszlachetnia. Bo miłość, to jak ogień, oczyszcza ducha, z iskierki w płomień się wyradza. Prawda, że ta opieka nad macierzyństwem, sakramentem małżeństwa nieuświęconem, przedstawia się jako najtrudniejsza kwestya miłosierdzia społecznego i chrześcijańskiego. Za daleko idąc w pomocy, nastęrcza się obawa dania złemu poparcia, za mało działając, gubi się najczęściej matkę i rzuca się na pastwę śmierci, choroby, materialnej i moralnej nędzy mnóstwo niewinnych istot.*)

Otóż z tych wszystkich względów, wszystko to, co dotąd powiedziałem, najdowodniej wskazuje potrzebę podniesienia macierzyństwa we wszystkich sferach społeczeństwa i dowodzi, że, podnosząc poczucie takowego w matkach, w ostatecznym rezultacie przychodzimy z pomocą dzieciom.

*) Śmierć ta zabiera np. do 69%, i więcej podrzutek, przyjmowanych do zakładów, nie mówiąc o innych kategoriach podobnie nieszczęśliwych dzieci.

Ustawa postąpiła tu tylko, jak rozumny i ogledny lekarz; zauważywszy symptomy groźne choroby społecznej we wszystkich warstwach, odszukała najpierw źródła, od niego rozpoczynając racjonalne złego leczenie, dalej obrała sobie organ najbardziej zagrożony czyli dotknięty, organ w społeczności najważniejszy, jakim jest macierzyństwo i tenże na pierwszy plan wystawiła. Pomijam tu z umysłu sposoby, jakimi projektowane towarzystwo oddziaływać zamierza na osoby, którym opieka cudzych dzieci bywa powierzana, jako to na mamki, niańki, bony, guwernantki, guwernerów, majstrów i t. p., oraz kreślenie i wytykanie istniejących, nader pospolitych w tych wszystkich względach u nas usterek i niedoskonałości, zwiększyłoby to bowiem zbyt i tak już nader obszerną, niniejszą moją korespondencją. Zresztą środki te poniekąd wyprowadzić każdy sobie może z samej ustawy, w której tkwią one w zarodzie, a przewidziane są w zasadzie. Nadto, ciekawi całkowitego obrazu przyszłej działalności zawężującego się Towarzystwa, znaleźć go mogą przedstawionym prawie że w dokładnej i zupełnej pełni w artykule, zamieszczonym w Kronice Rodzinnej (w Nr. 8) przez Dr. Olszyca. Autor wykazuje, czym i jak ono zamierza się zająć na przykładach z życia zaczerpniętych, zarysowuje przyszłą towarzystwa działalność, niemi ją wybornie, plastycznie objaśnia, tam przeto ciekawych odesłać niech mi będzie wolno.

Ale wracam do dalszych zarzutów, jakie czyniono ustawie. Otóż co do tego, jakoby zadania Towarzystwa były zanadto obszerne, zbyt rozległe, za daleko sięgające i stąd zagrażały nietykalności tych sfer, w które żadne prawo wkraczać nie powinno, to, Towarzystwo opieki nad dziećmi, upewnić możemy, dalekiem jest od wkraczania w prawa rodziców, lub osób, którym opieka ta z prawa należy. Przybytki zwłaszcza rodzinne, choćby w nich działa się, jeżeli nie nadużycia, to przynajmniej niewłaściwości, otoczone są atmosferą nietykalności. Wszelako nie ma na świecie stosunków, by też najwięcej zamkniętych i tajemniczości zasłona okrytych, do którychby głos opinii publicznej i światło zdrowych i praktycznych pojęć przeniknąć nie mogło. Jak też ustawa poucza, tą to tylko pośrednią drogą Towarzystwo wytwarzać pragnie opinią publiczną; środkami legalnymi, krzewieniem racjonalnych poglądów, walką, jak to już wzmiankowałem wyżej, z zakorzenionymi, a zgubnymi pojęciami, z rutyną niebezpieczną, — obalać złe zamierza, rozniecać światło, zachęcać do dobrego, stawiać na przykład, lub piętnować pod prejęciem powszechnego sądu. Układając książki, urządzając odczyty, wystawy, publiczne nagrody, zmierzać ono pragnie ku lepszemu, walczyć z nieprzyjaznymi siłami. Tam zaś, gdzie złe wejdzie już w szranki prawem zakazane, przerodzi się w występki, gdzie zatem każdemu wolno wystąpić w obronie pogwałconych praw, zwłaszcza tych, którzy sami bronić się nie mogą, czy nie umieją, tam, powtarzam, dopiero przejmuję Towarzystwo na siebie w osobach swych członków ów obywatelski obowiązek. Ale i tu jeszcze przepisy ustawy tak ograniczają, tak opisują owe pośredniczenia i wdania się członków Towarzystwa, aby czasem przez zbytnią, złe pojętą gorliwość nie narazili oni na szwank nienaruszalnych praw rodziny i legalnego zwierzchnictwa, nie osłabili tych węzłów, które Towarzystwo, jako społeczne podstawy, szanuje, zachować nienaruszonymi i mieć świętymi niemal pragnie. — Szerokość ta granic działalności, jaką projektowana ustawa naznacza Towarzystwu — i inne nadto jeszcze ma względy. Nie chodzi o to, by wszystkie cele, zaznaczone w ustawie, miały być spełnione od razu. Ustawa wszakże układa się nie na krótki zakres, nie na rok, dwa, lub więcej; w odległą ona sięga przyszłość, zachodzić ma daleko. Cele pojedyncze, jak w niej powiedziano, mają się urzeczywistniać w „miarę środków“ kolejno, ale kolejność ta nawet nie jest określona ściśle, a pozostawiona czasowej potrzebie i okolicznościom. Nie podobna przewidzieć, od czego się zacznie, co się najważniejszym okaże, co, z czego i jak się wytworzy, wywiąże, wysnuje. Chciano jedynie, by w szerokie ramy pomieściło się jak najwięcej, żeby, jeżeli jednego spełnić się nie uda, drugiego, lub trzeciego dokonać.

nych przez nią polskich patriotów. Wyjechała więc na Mołdawię, gdzie znalazła przytułek w domu Zygmunta Miłkowskiego, później zaś u rumuńskiego bojara, Harety.

O tym ostatnim, który jak córkę przyjął u siebie Henrykę, godzi się tu chociaż krótko wspomnieć z wdzięcznością, na jaką zasłużył u Polaków. Był to człowiek wysokiej szlachetności. Wykształcony, a serdeczny, przez ciąg całego swego życia pracował dla wolności i niepodległości własnego kraju i oswobodzenia Polski. Polską sprawę pokochał całą duszą i nie żałował dla niej pracy i grosza. Szereg cichych, mało znanych, a rzetelnych usług, jakie Polsce oddał, jest bardzo długi. W domu jego przebywali polscy emigranci, bywały nawet chwile, że po kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu naszych używało jego gościnności. Karmił ich, poił i nieraz groszem obdarzał na drogę. Z jego domu udawali się na pole działania, Hareta zaś tajemnie przewoził ich przez granicę. W czasie powstania 1863 zbierał broń, wysłał ją do Polski myśląc, czujność pogranicznych straży i sam kilka tysięcy dukatów wyłożył na zakupno karabinów i amunicji. Nazwisko Harety, dziś już nieżyjącego, zasługuje, aby było znanem i szanowanem w całej Polsce, jak było znanem i szanowanem przez patriotów polskich, czynnych w 1861/3 w Mołdawii i na jej pograniczu.

W domu więc gościnnym Harety, przebywała Henryka aż do powstania, starając się i na tej pierwszej swojej emigracji być czynną dla sprawy.

Po wybuchu powstania 1863 r. powróciła do kraju udając się wprost na plac boju, do obozu Langiewicza, znajdującego w Słupi pod górą św. Krzyża. Zamiarem jej Zierwotnym było służyć rannym w ambulansie. Na ambulanse miejsca nie było przy oddziałach partyzanckich. Próby ich tworzenia nie udały się, siły bowiem powstańców były za słabe, ażeby mogły zasłonić lazarety polowe, Moskale zaś prowadzili wojnę z nami bez żadnych względów na ludzkość, zachowywanych w wojnach cywilizowanych narodów. Napadali na chorych, dobijali rannych i zabierali do niewoli lekarzy i kobiety, które cierpiących pielegnowały. W takim położeniu, potrzeba było rannych ukrywać po obywatelskich domach, w których Henryka bezpieczną od moskiewskiej zemsty byłaby nie mogła. Nie mogąc więc pójść w ślady Emilii Szanieckiej, poszła w ślady Emilii Platerówny.

Przebrawszy się w kurtkę powstańczą, wstąpiła w szeregi, jako prosty żołnierz. Służyła zaś w trzecim batalionie, dowodzonym przez pułkownika Czachowskiego.

Próbie ognia przeżyła w potyczce pod Słupią. W bitwie pod Staszowem odznaczyła się już niepospolitą odwagą i zimną krwią, tak w boju potrzebną. Gdy nasi atakowali Moskale we wsi Staszówku, ona wśród gradu kul, środkiem zapalonej przez nich ulicy postępowała za nieprzyjacielem. Ci, co ją widzieli w tym świetnym ataku, wystawioną na największe niebezpieczeństwo, wyznają, że więcej męstwa nie podobna było okazać. W bitwie pod Małogoszczem również się odznaczyła. Zostając w pierwszej linii tyralierów, strzelała celnie, nie ustępując kroku przed gęstym ogniem nieprzyjaciela. Wiktor Wiśniewski, w wydanych przez siebie wspomnieniach z powstania, pisze, iż w chwili popłochu Henryka Pustowojtów na rynku Małogoszcza powstrzymywała uciekających, szablą i rewolwem zapędzała do boju chowających się po kątach. Admonicya kobiety była skuteczną. Trwożliwego ducha młodzieńcy widząc ją nieustraszoną, starali się sami dotrzymać placu. Pod Sosnowką rozwoziła rozkazy przed frontem polskich strzelców, rozrzuconych w linię tyralierską. Pod Chrobrzem, pod Grochowskimi nie opuścił jej także duch rycerski, walczyła dzielnie i pożytecznie.

Zachowanie się jej w obozie, według jednomyślnego świadectwa wszystkich jej towarzyszy, było wzorowe. Przy niej nie śmiał nikt nieprzyzwoitego słowa, lub dwuznacznego dowcipu wypowiedzieć. Jedno pełne godności spojrzenie wystarczało dla powstrzymania śmiałka. Obecność jej w obozie wywierała więc wpływ dobry, umaralnający na żołnierzy.

Troskliwa o swoich towarzyszy, starała się wpływem, jaki posiadała u starszyny, wyjednać to, co im było potrzeba. Ten ją prosił o żywność, ów o obówie, — żadnego zaś bez pomocy nie opuściła. Gdy się zbliżała do biwaku, witali Henrykę, jako swą opiekunkę. Lubili ją też wszyscy i do dziś dnia wspominają mile, uważając za zaszczyt, iż byli jej bojowymi towarzyszami.

Musimy tutaj sprostować mylne, a bardzo rozszerzone mniemanie, jakoby Henryka była adjutantem generała Langiewicza. Tak nie było. Henryka służyła w oddziale starego Czachowskiego. Po ogłoszeniu zaś dyktatury Langiewicza w Goszczy przyłączyła się do sztabu na propozycję generała, który tym sposobem chciał ją uwolnić od niewygód obozowania pod gołym niebem. Z Langiewiczem nie łączyły ją żadne służbowe stosunki. Powód zaś do pogłoski, iż była jego adjutantem, dała następująca okoliczność.

Na naradzie wojennej w Wełczu uchwalono, ażeby Langiewicz opuścił obóz, obecność jego bowiem ściągała znaczne siły nieprzyjacielskie. Uradzono dalej, ażeby udał się do Krakowa ustanowić rząd dyktatorski, następnie zaś, aby się przeniósł z oddziału do oddziału, w żadnym stałe nie przebywając, dopóki nie zostanie zorganizowaną regularną armią. Ponieważ w drodze do Krakowa potrzeba było na komorze okazać Austryakom paszport, a Langiewicz go nie miał, ofiarował mu swój paszport generał Waligórski, który przybył z Norwegii do powstania. Paszport był wydany ojcu wraz z synem siedemnastoletnim. Uradzono więc jeszcze, że Langiewicz będzie udawał Waligórskiego, Henryka zaś jego syna, bo rysopis ostatniego zgadzał się z jej rysopisem.

Langiewicz przepłynąwszy Wisłę, przybył na komorę austriacką wraz z Henryką, oboje jako Waligórscy. Tam zdradzony, został zaaresztowany wraz z Pustowojtówną i odstawiony pod konwojem do Tarnowa. To dało powód do tych wszystkich pogłosek i domysłów, jakie wysnuły zagraniczne, zwłaszcza pisma z faktu wspólnego Henryki z Langiewiczem zaaresztowania.

Ponieważ po zaaresztowaniu Langiewicza, nie mógł dłużej zachować swego incognito, więc też i Henryka przyznała się do rzeczywistego nazwiska. Odwieziono ją do Krakowa i tam osadzono w więzieniu pod Telegrafem, dobrze znanym wszystkim powstańcom, którzy się dostali w ręce austriackie. Starania, jakie robiono u władz austriackich o uwolnienie Henryki, były bezskuteczne; nie chciały się narazić rządowi carskiemu, który szczególnie był zawzięty na młodą bohaterkę. Internowana w jednej z forteczek czeskich, otrzymała w końcu pozwolenie przybycia do Pragi.

Czesi przyjęli ją z entuzjazmem. Gdzie się tylko pokazała, robili dla niej owacje.

Partya, rachująca na Moskwę, przycichnąć musiała wobec ogólnego Czechów zapału dla powstania polskiego. Pod wpływem sympatii, jakie się rozwinęły dla sprawy polskiej, zawartym został w Dreźnie przez reprezentantów młodych Czechów i reprezentantów polskiego Rządu Narodowego pakt związku dwóch narodów. Były w tej umowie wypowiedziane zasady wspólnego obu narodów dążenia do federacji, za pośrednictwem dobrowolnej unii niepodległych, wolnych i równych pomiędzy sobą słowiańskich ludów. Idea więc Unii Lubelskiej w rozszerzeniu jej na całą Słowiańszczyznę służyć miała za podstawę nowej, prawdziwie słowiańskiej polityki.

Zwrot ten nowy w Czechach dokonał się głównie za staraniem dwóch braci Żulińskich, którzy, dłuższy czas bawiąc na Uniwersytecie w Pradze, nie szczędzili pracy, ażeby Czechom wyperswadować panslawizm moskiewski, dążący do zmoskwiczenia i sprawosławienia wszystkich narodów słowiańskich.

Po upadku powstania z powodu niezgody, jaka zaszła pomiędzy deputowanymi z Galicji, a deputowanymi czeskimi do Rady państwa w Wiedniu, wziął znowu w Czechach górę kierunek panslawistyczno-moskiewski, ziarno atoli,

jakie rzucił pomiędzy nimi rok 1863 i 4 prawdziwie słowiańskiej polityki, szukającej w dobrowolnych uniach jedynie skutecznego środka jedności słowiańskiej — nie zginęło; rozwinię się ono i zakwitnie przy sprzyjających okolicznościach w wspaniałe drzewo słowiańskiej federacji.

Czesi witali wtedy Polaków jako braci, mieli zaś bardzo wielu między sobą naszych rodaków, rząd bowiem habsburski internował powstańców, którzy przeszli na terytorium austriackie w fortecach morawskich i czeskich. Zbliżenie było serdeczne. Czesi usiłowali wszelkimi sposobami dopomóc internowanym. Zbiegłych z fortec chronili pomiędzy sobą, przeprawiali do Saksonii, lub Bawarii, tym zaś, którzy zostali, posyłali jedzenie, ubranie i książki.

Gdy powstanie upadło, rząd austriacki wszystkich internowanych wydalil za granicę, na tulaństwo, — w ich liczbie była i Henryka Pustowojtówna.

IV.

Po opuszczeniu Czech przybyła Henryka do Szwajcaryi. Została tu równie sympatycznie przyjęta, jak w Pradze. Pułkownik i członek rządu kantonu w Zurichu, Walder, zaprosił ją do siebie na mieszkanie. Od niego przeniosła się do Willi Broelberg, obok Bendlikonu pod Zurichem położonej, a należącej do Władysława hr. Platera.

Tutaj, w tak zwanym „białym domu“, z którego wspaniały rozpościerał się widok na góry, oraz na jezioro Zurichskie mieszkała z rodziną Józefa Wagnera. Wagner był w kraju współredaktorem „Gazety Warszawskiej“, na emigracyi zaś pracował w dzienniku Agatona Gillera, który pod tyt. „Ojczyzna“ wychodził w Bendlikonie trzy razy na tydzień.

Polaków było w te czasy pełno w Szwajcaryi, — pomiędzy nimi wiele biedy, której Henryka wraz z innemi, wpływowymi osobami starała się według możliwości zaradzić. Dzielila się z biednymi tem, co miała, żaden nie odchodził bez zasiłku. Temu wyjednała swoim pośrednictwem miejsce, owemu podróż, innemu znowu przyjęcie do szkół. Wstawieniu się młodej, nadobnej a sławnej kobiety, nie mogli odmówić nawet Szwajcarowie, niezdolni się zapalić dla żadnej idei.

W Paryżu, do którego po dłuższym pobycie w Szwajcaryi udała się wraz z Wagnerami, była także zajęta niesieniem pomocy biednym rodakom. Kto ją widział swobodną, wesołą uśmiechniętą, a zajętą sprawami miłosierdzia, pielęgnującą chorych, odganiającą głód od zdrowych, lecz wszystkiego pozbawionych towarzyszy boju, podziwiać musiał skarb chrześcijańskiej miłości, w jej sercu złożony. Niedawno jak rycerz śmiało i odważnie walczyła, — teraz była cierpliwą siostrą miłosierdzia.

Babka, pani Kossakowska, przysłała Henryce na emigracyę trzy tysiące franków na utrzymanie. Niemal całą tę sumę obracała na pomoce dla potrzebujących rodaków, sama zaś na swe utrzymanie pracowała jako wyrobnica. W Paryżu nauczyła się roboty sztucznych kwiatów. Do wielkiej doskonałości doprowadziwszy ich fabrykacyę, dochodem ze sprzedaży kwiatów pokrywała wszystkie wydatki na swe utrzymanie. W pilności i w pracowitości nie przewyższała jej żadna z towarzyszek. Gdy jednak tamte zmuszały niedostatek pracować, ona pracowała bez przymusu, jedynie dla tego, ażeby mogła sumę od babki otrzymywaną obrócić na pożytek rodaków i sprawy publicznej.

Natężona ta praca stała się powodem choroby. Lekarze wyprawili ją do wód morskich w Bretanii. W S. Malo, jeżeli mnie pamięć nie myli, mer na czele miejskiej rady wyszedł na spotkanie bohaterki. Spłoszyła ją ta owacya, — drugie już przyjęcie nie chciała.

Kąpiele morskie nie pomogły, poczęła się bowiem rozwijać słabość piersiowa. Po kilku miesiącach przybrała tak groźną postać, iż obawiano się o życie Henryki. Lekarze uznali, iż wyrób kwiatów i oddychanie kurzem farb na listkach było przyczyną jej cierpienia. Pobyt dopiero u wód pirenejskich dobrze oddziałł na jej skołatanie zdrowie. Powoli powracały siły i rumieniec zdrowia okrasiał znowu jej oblicze.

Nie mogąc się dalej zajmować robotą kwiatów, po-

częła dawać w Paryżu lekcye na fortepianie, muzykę znała bowiem dokładnie i grała dobrze.

Trzeba tu wspomnieć, iż Henryka była kobietą wykształconą. Mówiła płynnie i dobrze kilkoma językami; literatura, historia, nauki przyrodzone nie były jej obce. Rozmowa z nią była łatwa, miła i pouczająca. Sąd miała trafny i właściwie uzasadniony. Obejście jej przytem było pełne prostoty, jaką się zwykle odznaczają kobiety dobrze wychowane. Bystrego niezmiernie objęcia i dowcipna, umiała wszystkich swoją naturalnością i wdziękiem. Ponieważ z pięknymi przymiotami duszy łączyła się przyjemna powierzchowność, nie brakło też starających się o jej rękę. Był pomiędzy nimi jakiś bogaty Anglik. Nie chciała jednak wyjść za cudzoziemca, natrętnych zaś konkurentów umiała zdala od siebie utrzymać powagą swego zachowania i szczerością, która nie dopuszczała żadnej nadziei. Podnosimy te szczegóły, bo kto zna obecne społeczeństwo i wie, jak trudnem jest wśród niego stanowisko samej panny, bez rodziców, krewnych i opiekunów, wśród obcych ludzi, na tulaństwie, ten zrozumie, iż tylko niepospolitego charakteru, wysokiej moralności i pełna taktu kobieta, mogła, w tych warunkach żyjąc, zjednać sobie żadnem podejrzeniem niezamąconą sympatyę.

Wspomnieliśmy o niepospolitym charakterze Henryki. Wyraził się on także w ciągłem zajmowaniu się sprawą polską. Nic dla niej nie było obojętnem, co się tyczyło Polski; wierzyła w jej niepodległą przyszłość i zawsze starała się radą i czynem w zakresie swej niewieściej możliwości popierać działanie, dobro narodu polskiego mające na celu. W życiu publicznem, emigracyjnem brała udział. Widzieliśmy ją bladą i jeszcze chorą, pilnie uczęszczającą na wykłady polskie, naukowo-literackie, jakie komitet naukowej pomocy urządził w Paryżu.

Straszny czas oblężenia Paryża przeżyła, znosząc cierpliwie niedostatek i głód. W czasie komuny, wiele osób zawdzięcza Henryce swe ocalenie. Udział jej w powstaniu polskiem i sława imienia sprawiały, że wstawienie się jej u członków komuny, lub u naczelnego wodza wojska paryżskiego, generała Jarosława Dąbrowskiego, zawsze bywało skutecznem. Jej to zawdzięcza siostra arcybiskupa Darboys swoje uwolnienie, a może i życie; jej zawdzięczają klasztory żeńskie w Paryżu, że nie zostały na łup wydane i znieważone. Gdy się dowiedziała o nastąpić mającej rewizyi w którym z klasztorów i aresztowaniu zakonnic, biegła zaraz do naczelników ówczesnej paryżkiej rewolucyi i pomyślała, dopóki nie otrzymała od nich pozwolenia swobodnego wyjazdu. Kilka razy wstrzymała napad na klasztory i uzyskawszy od Dąbrowskiego asystencyę, sama wywoziła zakonnice poza mury Paryża.

Nikt nie wspominał o tych czynnościach Henryki, a przecież jakże one malują dobre jej serce, jak wielką zaskarbiła sobie zasługę przez tę obronę dziewięciu francuzkich, Bogu poślubionych.

Gdy już ocaliła tych, których można było ocalić, pospieszyła do ambulansów ratować rannych. Z tego to podobno czasu datuje się bliższe jej poznanie Dra Stanisława Lewenhardta, za którego później nieco wyszła za mąż.

Dr. Lewenhardt był czynny w powstaniu 1863 r., a brat jego był dowódcą oddziału. Zmuszony emigrować, otrzymał w Paryżu tytuł doktora fakultetu medycyny i oddał się zawodowej pracy, praktykując jako lekarz w cyrku Montparnaskin. Pilny w obowiązkach i troskliwy o chorych, wyrobił sobie nie tylko u Polaków, ale i u Francuzów powszechne uznanie. Henryka, która odmówiła swej ręki wielu bogatym konkurentom, została żoną skromnego, uczciwego doktora, który szczeropolskim charakterem i powagą swego życia, umiał sobie zjednać jej przywiązanie.

W małżeńskim pożyciu była Henryka szczęśliwa. Wzorowa żona, oszczędna gospodyni, posiadająca tę wielką, a rzadką umiejętność praktycznego życia, przedstawiania na małym i niewydawania więcej nad możność, — stała się dzielną dla swego męża pomocą.

Bóg dał im czworo dzieci. Wychowywała je rozumnie,

poczeiwie, a po polsku. W Paryżu częstokroć dzieci, zrodzone z rodziców polskich, nie umieją po polsku, jeżeli ojciec i matka nie dość są dbali o ich ojczystą mowę; Henryka atoli troskliwie czuwała, aby jej dzieci mówiły po polsku i dla tego nie poruczała ich francuzkim służącym. Na wszystko zaś umiała czas wynaleźć i na prowadzenie gospodarstwa i na pielęgnowanie, oraz na naukę dzieci, na czytanie książek i na informowanie się o sprawach publicznych.

W ostatnich latach wzięła do siebie na wychowanie dwoje sierot, pozostałych po siostrze męża, żonie Leonarda Rettla, belwederczyka. Rettlowa, schodząc ze schodów, wypadła przypadkiem na ulicę, gdy otwierała okno, oświecające schody i w kilka godzin z potłuczenia umarła. Dzieci jej znalazły drugą matkę w Henryce, która je razem ze swojemi chowała.

Gdy po wielu latach niewidzenia, odwiedziłem Lewenhadową r. z. w październiku, zastałem ją otoczoną sześciorgiem drobnych dzieci. Bohaterka, walcząca przed siedmiastu laty z orężem w rękę, przedstawiała się mi teraz jako bohaterka-matka, z macierzyńską miłością pielęgnująca gromadę dzieci, które wychowywała na synów i córki pożyteczne Ojczyźnie.

Znać już na niej było przeżyte 37 lat, — lecz jeszcze i teraz ożywia ją uśmiech serdeczny, oczy jej czarne lśniły tymże samym blaskiem przenikliwym rozumu, który w młodości nadawał charakterystyczny wyraz jej obliczu o ciemnawej cerze. Znalazłem w niej zupełne podobieństwo do portretu, niedawno po mistrzowsku wykonanego w białym marmurze przez Marcellego Gujskiego.

Przywitała mnie jako starego znajomego i towarzysza i rozmowa potoczyła się w przeszłość.

Patrzając na Henrykę, otoczoną dziesiątką, która się czepiała jej szyi i kolan, nie przypuszczałem, że od ostatniego kresu dzieli ją zaledwo kilka miesięcy. Była zdrowa, chociaż skarżyła się, że odbywa się w niej czasami pewna choroba, z nadmiernej pracy wynikła. Siedlisko choroby było w sercu, w tem sercu, które tak wiele kochało!

Pęknięcie żyły sercowej sprawiło śmierć nagłą i niespodziewaną. Umarła 2 maja 1881 r. w Paryżu, w domu przy ulicy Montparnasse, pod Nr. 44. pozostawiając dzieci sierotami i męża w nieutulonym żalu.

Śmierć Henryki wywołała ogólny żal na tularctwie i odezwała się smutnem echem w kraju. Liczny orszak Polaków i Francuzów oddał jej cześć ostatnią, odprowadzając zwłoki na cmentarz Montparnacki, gdzie już tylu naszych tularczy tęsniąc do Polski, położyło się na wieczny spoczynek!

W maju 1881.

A G.

KORRESPONDENCJE „DWUTYGODNIKA.”

Lwów, 16 czerwca.

Święty Medard obszedł się z nami okropnie, bo kilkakrotnie powtarzanym, rześistym deszczem postawił groźną zapowiedź czterdziestodniowej słoty. Panika w skutek tego była wielka. Pisma codzienne na czele kronik umieszczały notatki meteorologiczne, zapowiadając niepogodę, lub też pocieszając nadzieją zmiany na lepsze. Nikt też o niczem nie mówił, tylko o pogodzie i jej skutkach. Nie wielu wprawdzie myśli tu o urodzajach, bo mieszkańcy miast mało tem się troszczą, a Lwowianie osobliwie nie wiedzą nieraz, jak kwitnące żyto wygląda; lecz za to powszechną zwrócono uwagę na trudności, z jakimi muszą walczyć festyny. Jak tylko ukażą się afisze zapowiadające t. z. „festyn“, lub wycieczkę, zaraz niebo się chmurzy i zdaje się wyczekiwać tylko pierwszych tonów muzyki, aby ulewnym deszczem oziębić zapalę wystrojonej publiczności.

Pogoda każdemu na myśli, toż i ja zacząłem od pogody, tem bardziej, że z nią tak się wiąże objawy życia i ruchliwości miejskiej. Pierwszy festyn odbył się na dochód

Stowarzyszenia panien Ekonomek, na dziś zapowiedziany drugi z loteryą fantową, również na cel dobroczynny, bo na rzecz Stowarzyszenia pracy kobiet. Jedno, jak i drugie stowarzyszenie chlubnie świadczy o gorliwości kobiet w rozwoju zakresu ich działalności i oziębla publiczność naszą przypominała sobie troszkę swoje obowiązki i żywiej zajmuje się „pracą kobiet.“ Niedawno odbył się koncert telefoniczny na dochód tegoż stowarzyszenia z dość dobrym rezultatem pod względem materyalnym; co zaś do strony artystycznej, to zrozumie każdy, że w tego rodzaju popisach muszą one być usunięte na drugi plan. Idzie tu przede wszystkim o jak najczystsze przeprowadzenie głosu za pomocą telefonu, co też wypadło bardzo pomyślnie. Nie należy wszakże sądzić, ażeby głos przeniesiony z pewnej odległości za pomocą telefonu mógł zachować dźwięk, miękkość i to, co nazywamy barwą głosu tak, iżby go nie można odróżnić od głosu, płynącego wprost z piersi śpiewaka. Przeciwnie, różnica jest zbyt wielka, aby można mieć nadzieję słuchania kiedykolwiek oper i koncertów w domu, posługując się telefonem. Rzecz to zresztą naturalna. Głos, idący wprost, przewodzi powietrze miękkie, elastyczne tak, że zachowuje najwierniej najdelikatniejszy nawet odcień; w telefonie zaś przewodnikiem jest drut elektryczny, a to, co słyszymy, jest dopiero reprodukcją głosu za pomocą bębna metalowego. Z tem wszystkim trzeba przyznać, że udoskonalony przez pana Machalskiego telefon powszechny budzi podziw, a znawcy specyjalni przyznają mu zasługę wielką.

Kiedy już o koncertach mowa, to nie możemy przemilczeć, że ostatnie echa sezonu koncertowego z ogólnem przyjęto zadowoleniem. Mianowicie nowo założony chór męzki zdobył sobie pierwszym koncertem powszechną sympatię, co biorąc za dobrą wróżbę, o szczęśliwej marzy przyszłości. Podobnie Towarzystwo muzyczne chciało skorzystać z dobrego usposobienia publiczności i z ostatnim wystąpiło koncertem. Teraz jest bodaj nadzieja, że póki lato i sezon ogórkowy nie miną, wielbiciele nasi będą odpoczywali.

Kiedy nawet w maju i czerwcu koncerta znalazły słuchaczy nie tylko słuchających, ale nawet płacących, Melpomena opuszczona, załamała dłonie i gorzkie roni łzy. Ani „Dziewięte przykanie“ W. Sardou, ani „Piękna Helena“ z nowym Kalchase, nie mogą zachęcić publiczności do odwiedzania teatru. Już co do tej Pięknej Heleny, to czasby ją raz zarzucić między stare rupiecie i pamiętać o tem, że jeśli co, to operetka najprędzej się przeżyje, osobliwie, gdy jest tego rodzaju, jak „Piękna Helena“. Był czas, kiedy Offenbach był w modzie, dziś taka kankanada jest prawie wstrętna i pewno uznania, ani sympatii nie znajdzie dyrektor, który wywleka stare płody żydowsko-wiedeńskiej muzy. Operetka jest złem, lecz w skutek nawyknięcia publiczności tak prawie koniecznem, że choćby ze względu na domaganie się i kasę, trzeba jej na scenie otworzyć kącik. Pan Miłaszewski, obecny dyrektor teatru, głośno zapowiedział, że operetkę wyruguje zupełnie — niestety, kasa, ta potęga, przed którą każdy z przedsiębiorców się ukorzy, przekonała go, że trzeba odstąpić od powyższych zamiarów i iść dawną, utartą drogą. Najnowszą zdobyczą na tem polu jest „Donna Juanita“, tłumaczona przez A. Urbańskiego.

Wszakże nie brak scenie i sztuk poważnych, bo nawet dobrych. Z nowości zanotować trzeba dwie: „Rozbitki“ Józefa Blizińskiego i „Daniel Rochat“ Wiktora Sardou. Druga z nich, przeniesiona z gruntu francuzkiego, na naszym się nie przyjęła. Tendencyjna na wskroś, a oparta na motywach zupełnie nam obcych, przeszła zupełnie niespostrzeżenie. O ślubach cywilnych mało kto co wie, a sprawa różnic wyznaniowych w małżeństwie tak u nas rzadka, że w nikim nie mogła wzbudzić zajęcia. Inna rzecz z sztuką Blizińskiego. Dzieło to rodzime, swojskie, dzieło wreszcie tak sympatycznego autora, że nie mogło niewywołać silniejszego wrażenia. Zapowiadane dawno, było też z upragnieniem, a bardziej z ciekawością oczekiwane. Szkoda tylko, że powodzenie nie mogło być większe, choćby z tej prostej przyczyny, że teatr dla skwaru od dłuższego już czasu mało był odwiedzany. Co zaś do samych „Rozbitków“,

to rzecz nie bez ale. Nie jest to już ów „Pan Dama-zy” pocziwy, serdeczny, tak szturmem zdobywający serca. „Rozbitki” na inny plan zakrojone. Autor położył sobie za zadanie wystawić obraz, chylący się ku upadkowi arystokracji. Wybrał do tego rodzinę rozbitków materialnych, zakładając z góry, że powinni oni być zarazem rozbitkami moralnymi. Czy już w samem założeniu nie ma błędu, osądzić sami. Wszakże przypuścimy, że taki wypadek, w takiej rodzinie istotnie mógł się wydarzyć. Nam idzie o rzecz inną. Oto zauważaliśmy, że u niektórych osobliwie autorów zakorzenia się mania wystawiania wszystkiego złego, wszystkich błędów i ułomności, słowem, całej gangreny moralnej w jednej, jedynej tylko sferze, a tą tak zwana arystokracja. Nie wchodzimy nawet w rozbiór pytania, czy nasza arystokracja zasługuje na takie potępienie, czyli też jest to po prostu nawyczka wymyślania na arystokrację, lecz nam idzie tylko o względy estetyczne. Oto nie pojmujemy wcale dzieła sztuki, które z samej swej nazwy powinno odpowiadać warunkom piękna, w którymby same tylko były charaktery ujemne. Czy to obraz, rzeźba, czy też poemat, musi mieć strony jasne i ciemne, musi przemawiać do każdego kontrastem dobrego i złego. Dramat, w którym wszyscy są źli, to wielka czarna plama bez stron świetlanych, wydatniających linie rysunku, podnoszących wydatnie charaktery. Uwaga to ogólna, nie myślimy jej bynajmniej w całości stosować do „Rozbitków”. Blizińskiego, powtarzamy tylko raz jeszcze, że błąd to ogólniejszy, pod który dałoby się niejedno z naszych nowych społeczno-obyczajowych dzieł scenicznych podciągnąć. Wspomnieliśmy o tem tutaj, bo do pewnego stopnia popadł w ten błąd i Bliziński. W jego „Rozbitkach” za wiele barw czarnych. Stąd nawet zdaje nam się, wpływają błędy inne, a mianowicie pewne gmatwanie się i jakaś niepewność, niejasność rysunku. Rzecz u Blizińskiego bardzo naturalna. Dotychczas w swych dziełach kreślił życie nasze wiejskie z jego zaletami i wadami, śmiesznościami, a stąd humoru pełno i akcja rozwijała się tak sama z siebie naturalnie, że mu tego każdy dramaturg mógł pozazdrościć. Przytem bardzo naturalna, że w charakterze pisarskim Blizińskiego leży odsłaniać przede wszystkim strony dobre. Jego postacie aż dotąd były takie pocziwe, chwytające za serce, że znów chyba nie wieluby się z nim pod tym względem mierzyć mogło. Aż tu nagle przerzucił się na inne pole. Zaczął malować wszystko, co złe, zepsute, a co najgorsza, niezdolne do poprawy i — nie udało się. Snać, już lepić, aby Bliziński malował życie w jego jasnych barwach, w które my nawet więcej wierzymy, niżli w te posępne, chore malowidła.

Literatura nowego nie przyniosła prawie nic. Aureli Urbański wydał „Dramat jednej nocy” i „Na poddaszu”, znane już pierwiej ze sceny, a następnie drukowane w felietonie „Dziennika Polskiego”. Oba utwory wioną gorącym uczuciem patryotycznym, odznaczają się przytem bardzo silną charakterystyką dramatyczną. Wczoraj ukazały się na pulkach księgarskich „Poezye” Bolesława Czerwińskiego, o których pomówię w następnej korespondencji. Teraz chcemy poświęcić wzmiankę pracy pani Felicji z Boberskich Wasilewskiej „O kształceniu charakteru”. Po raz pierwszy odczytała pracę tę autorka na rzecz towarzystwa pedagogicznego, o czem już poprzednio wspominaliśmy, następnie drukował ją „Tydzień Polski”. Dziś mamy przed sobą odbitkę a że to dzieło kobiety i temat tak piękny, sądzimy, że słów kilka w „Dwutygodniku dla kobiet” będzie na miejscu.

Autorka określa przede wszystkim znaczenie charakteru, a mówiąc o organizacji duchowej człowieka i o zdolnościach psychicznych w pierwszym rozwoju, wskazuje, jakim kształcenie być powinno. W tem to miejscu mówi:

„Do niedawna w Polsce, wychowując dzieci, kształciliśmy uczucie, dziś kształcimy tylko rozum, a przecież najwyższą siłą człowieka, najistotniejszą wartością jest szczerza, zacna, wytrwała wola, czyli charakter.” Po takim określeniu charakteru, przechodzi dalej do

szczegółowszego, a po tej analizie do wychowania. Tu wielka znajomość natury ludzkiej, a osobliwie wieku dziecięcego chlubnie zaleca dzieło. Autorka drobniawo przechodzi zalety i wady wychowania, wskazuje, jakim ono być powinno, daje rady, wskazówki, słowem, zdanie po zdaniu świadczy, że to wynik długoletniego doświadczenia i bardzo sumiennych studyów. Na dowód tego przytoczymy mały ustęp, który sam niechaj mówi za siebie.

X „Miłość i pieśczoła rozwijają uczucie, łagodzą usposobienie, czynią je swobodnem i harmonijnem, co wielkiem dobrem jest w dalszem życiu. Kto nigdy nie czuł się bardzo kochanym, czyje serce nie było zadowolone w dzieciństwie, ten częstokroć wnosi w życie uczucie niespokojne, rozdrażnione, pozbawione miary, łatwo idące w ostateczność. U dziewcząt zwłaszcza zdarza się to nieuchronnie, przy rozdrażnieniu zaś uczuciu trudno o spokój, bez którego nie ma siły charakteru.”

Torując drogę do urobienia charakteru, kładzie autorka szczególny nacisk na wykształcenie moralne, patryotyczne i religijne. W ogóle dziecko to ma tyle zalet, że powinno znaleźć najszerze rozpowszechnienie.

Na zakończenie jeszcze o jednym objawie ciągłej, cichej, a skromnej pracy naszych kobiet. Na ręce jednego z naszych przyjaciół przysłał książd Władysław Dębski list, w którym nadzwyczaj żywo i wzruszająco maluje biedny, opłakany stan osady Kaszubów w Kanadzie, 100 mil na północ od jeziora Ontario. Los to godny litości, a tylko silna wiara i nadzieja pomocy Bożej może uchronić od zwątpienia. W niskiej, kilka sążni długiej chacie zbito kilka desek, nieokrytych niczem i oto świątynia pańska! Nie dziw, bo osada biedna. Rząd daje na własność każdemu osadnikowi 200 akrów lasu, pozostawiając resztę własnej pracy. Dziś, po latach 15, ziemia wypalona i wykarczowana ledwo wydaje owies i ziemniaki. Chcąc przynieść pomoc biednym osadnikom, zajęła się zebraniem choćby najdrobniejszych darów pani Wanda Młodzieka. Usiłowania powiodły się. Zebrano trochę książek, dzwon dał pan Z. Mozer, kociołek na wodę święconą i kropielnicę kupiły za staraniem panny Eweliny Jezierskiej jej koleżanki, nauczycielki szkoły Czackiego. Dywan dała sama panna Jezierska, a dar ten tem jest cenniejszy, że to bardzo pracowita, a ładna robota ręczna.

Zły gorące, zmieszane z słowami modlitwy, oto najwyższa nagroda dla Polek, pamiętających o rodakach biednych, bardzo biednych, bo żyjących zdala od własnej ojczyzny.

Z.

Listy z zakątka.

III.

Kochany Adolfie!

Nie gniewaj się, że od tak dawna nie pisałem do Ciebie, ale wiesz, jak mało mam czasu, a-raczej, jak bardzo muszę czas tutaj tracić. — W maju imieniny tylu osób, azatem pełno obiadów, pikników i wieczorów w okolicy. Na św. Zofią byliśmy na balu *monstre* w Czyżowie, doskonale się zabawiłem, gdyż pani Zofia, dawna piękność, w czerwonej, wygorowanej sukni, w niezapiętych rękawiczkach, z wielkim entuzjazmem opowiadała mi tajemnice całego powiatu. Najpierw dowiedziałem się, ile koszyczków rozdała jej córka, panna Domicella, potem, że Pan N. fait des bassesses, aby złapać dla swojej konsolacji Iksa, tego ładnego chłopca o jasnych włosach, ale go nie dostanie, bo, kochany Panie Jerzy, (pani Czyżowska wszystkich młodych ludzi, mogących się żenić, kochanymi zowie) ten Iks z Domicelką rozmawiał, teraz nawet z nią tańczy. Moja córka, dodała pocichu, ma 100 000 posagu w pruskich listach zastawnych, złożone tu, tu w żelaznej szafie mego męża.

Miedzy nami powiedziawszy, myślę, że się z tego ma-

ryaż ułoży, Iks ma ładną wieś bez landszafty, a chociaż nie dorówna rozumem Pannie Domicelli i może się jej nie podoba, to już mniejsza o to, tutaj chodzi głównie o wolę pani matki, która, gdy powie: „moje dziecko, Iks się o ciebie stara, przyjmiesz go! za 6 tygodni ślub!“ — nikt się jej woli nie sprzeciwi. C'est du moyen âge, nieprawdaż? Za to mężczyźni wcale się nie starają o pozyskanie serca swojej bogdanki w dawny, rycerski sposób. W średnich wiekach ilość blizn stanowiła prawie urok w oczach dziewcząt. — Wraz z odrodzeniem się sztuk pięknych zawiązał duch spokojniejszy, tkliwszy; tamtoczesny młodzian musiał się przed rodzicami poszczycić pracą nad dobrem publiki i przyszłym otrzymaniem senatorskiego krzesła; piękności, którą ukochał, śpiewał wiersze i posłuszeństwem okupywał późniejszą jej uległość. On sam szukał w żonie zacności charakteru, w rodzinie zgodności opinii, wreszcie aliansu z świetnym rodem, jak mówi St. Simon „un beau — père respectable.“

Później, w pierwszej połowie XIX wieku, praca była najlepszą gwarancją pozyskania serca kobiety. Praca szabłą w legionach i powstaniu nad odbudowaniem Ojczyzny, praca piórem, lub majątkiem w dziedzinie nauk, wreszcie praca nad kulturą ziemi i dobrobytem włościan. Takie było zadanie młodzieży. Szczęśliwy, kto na jarmarku wehniał, lub redutach chociaż z daleka zobaczył tę, o której starał się względy, chował obraz ukochanej w sercu i pamięci, a cierpliwością i wytrwałością zdobywał jej rękę. Miłość była tajemnicą, z której się przyjacielowi nie zwierzał.

U Filonów dzisiejszych inna panuje moda: szkiełko w oku, nos do góry. Przyjeżdża młodzieniec na karnawał, jak wszystkim oznajmia, aby szukać sobie żony; często nawet głośno mówi, o kogo starać się będzie, et c'est le cadet de ses soucis, że wystawia przez to panny na przedmiot klabodaków wszystkich komoszek prowincji. Posła przyjaciół do banku, by się dowiedzieli, ile Państwo Ypsilon deponowali na posag dla córki, gdyż jak Ozanam powiada: „On allume les flambeaux de l'hymen avec quelques billets de 100 000 francs.“ Jeżeli ilość listów zastawnych wystarczająca, na balu raczy prosić pannę do kadryla, zachodząc z przyjaciółmi do sklepu, kupuje jej fotografię, a na kawalerskich zebraniach głosi jej zalety i pije jej zdrowie. Przez krótki czas swego pobytu w mieście panna Ypsilon zamęczona zostaje ciągłą natarczywością. Na rautach jeszcze pół biedy, bo łatwiej uniknąć natrętnego, ale na balach nikomu do niej zbliżyć się nie wolno, gdyż nasz Filon wszystkich pod utratą przyjaźni prosi, aby z panną Ypsilon nie tańczyli. Do kolacyi on ją prowadzi, w teatrze puka do łoży, albo lornetką ciągle na nią patrzy; po dwóch tygodniach się oświadcza, a jeżeli panna Ypsilon mało go znając, od razu przychylniej nie daje odpowiedzi, obraża się i daje za wygraną. I wtedy może panie najlepiej na tem wychodzą. — Czasem młodzieniec bywa jeszcze natrętniejszy. Pamiętam, na pogrzebie Pana A. pewien młodzieniec zbliżył się do bogatej krewnej zmarłego, a za nim podążyli bracia, stryjowie, kuzynowie i kuzynki i zajęli wszystkie fotele obok panienki, która długi czas z miejsca ruszyć się nie mogła...

Natarczywości tej są może i winne młode osoby, które dziwnie z góry patrzą na nas biedaków. Niektóre panie czują się prawie obrażone, gdy się kto ubiega o ich względy, odpowiadają zimno, czasem nawet niegrzecznie. Słyszałem jedną panienkę, która, gdy jej młody człowiek podawał sortie de bal, powiedziała dość szorstko, że ma ojca, brata, czy też służącego „od tego.“ Inne tak dalece posuwają brak uprzejmości, że nawet wobec liczego towarzystwa chłodnym i wgardliwym obejściem upokarzają konkurenta. Czyż serce męskie jest ze skały, dla tego, że wola męzka nie puszcza łez do oczu? Inne znowu wręcz przeciwnie mają usposobienie — n. p. pannie Domicelli się zdaje, że powinna równą być dla każdego, który o niej myśli.

Gdy młody człowiek oświadczył się i nie został przyjęty, nie widzę przyczyny ze strony panny prześladowania go dalej swoim gniewem, opowiadania, że się oświadczył, o której godzinie przyjechał, jak i co powiedział, a to

wszystko dla tego, aby ta drażliwa kwestya „nie była źle zrozumianą i źle komentowaną.“ Tym sposobem młodego człowieka obraca się często w śmieszność, a jest to niegodnie, bo mężczyzna kochający poświęca wiele bardzo i dla tego kobieta powinna zawsze oddać przynajmniej wdzięczność za miłość. Młoda osoba niech się nie zwierza nikomu, prócz rodzicom i rodzeństwu; gdy się takie rzeczy najlepszej przyjaciółce opowiada pod sekretem, to tylko na to obrachowane, aby przyjaciółka na cztery wiatry rozgłaszała tajemnice.

Pod tym względem siostry mojej bratowej są znowu perfekcyjami. Właśnie teraz niejaki S. z Lubelskiego stara się o pannę Olę, która mu okazuje tak niekłamano obojętność, że niepodobna, aby S. sobie robił iluzję; przytem jednak jest nadzwyczajnie dla niego grzeczna. Wielki brak uprzejmości jest także rodzajem kokieteryi. Przychodzi mi tutaj na myśl panna Tekla z Zagórzyc: Amilkar raz o kadryla, nazajutrz o mazurę ją prosił; odpowiedziała, że „mu codzień długich tańców dawać nie może.“ Jeżeli zatem nie przyjmuje względów Amilkara, to przynajmniej daje do zrozumienia, że na nie zważa.

Panna Katarzyna, której się N. oświadczył, okazuje mu zawsze przyjaźń, ale trzyma go zdala od siebie, ułatwiając i łagodząc tym sposobem przykre młodzieńca położenie.

Dobranoc, mój drogi i do widzenia w piątek! Jadę do Wrocławia na jarmark i wystawę, może się tam zobaczymy!

Jerzy.

KRONIKA LITERACKA I RZECZY BIEŻĄCE.

— Dowiadujemy się, że p. Marya Górecka, córka Mickiewicza, przetłumaczyła Litwosa „Pamiętniki nauczyciela poznańskiego.“ Tłumaczenie jest podobno doskonałe i praca ta francuzka ma posiadać wszystkie zalety, zdobiące oryginał.

— Pan Wacław Gasztowtt, znany z gorliwości w zapoznawaniu Francuzów z naszą literaturą, wydał nakładem Calmann'a Lévy książkę pod tytułem: *Le poète polonais, Jules Słowacki.* Jest to studium biograficzne i literackie, część pierwsza, tj. biograficzna, odznacza się znajomością rzeczy, druga obejmuje w tłumaczeniu trzy poematy Słowackiego: *Grób Agamemnona*, w Szwajcaryi i *Ojciec Zadźmionych*. Szczególnie w prześlicznym poemacie w „Szwajcaryi“ nie czuć prawie tłumaczenia, wieje zeń urok poezyi i prawdziwego natchnienia.

— Pani Eliza Orzeszkowa wydała pomiędzy nowymi wydawnictwami swej wileńskiej księgarni „*Typy i obrazy kłakowskie*“ przez Michała Bałuckiego, odznaczające się rzewnością wspomnień i prawdą w przedstawieniu, a dalekie od realizmu, jaki się często pojawia w pracach tegoż autora. Rzecz ta drukowana była pierwotnie w „*Biesiadzie literackiej*“ pod tytułem: „*Z książeczki pamiętek*“.

— *Wady naszych sadów*, przez Edmunda Jankowskiego; mała książeczka o 36 stronicach, ale autor pomieścił w niej wiele. Spisał wszystkie uchybienia naszych amatorów-ogrodników, którzy nieznajomością rzeczy, lub lenistwem przyczyniają się do niszczenia dochodów, jakie przynieść mogłyby nasze sady. Znajdują się tam obok nagany, także rady i zachęta do nabywania wiadomości, jak obchodzić się z drzewami, krzewami i kwiatami w naszych ogrodach.

— W Warszawie, jak czytaliśmy w jednym z pism tamtejszych, ma wkrótce zacząć wychodzić nowe tygodniowe pismo „*Pszczoła*,“ poświęcone wyłącznie pracy i nauce kobiet. Redagowane będzie podobno przez kobietę.

* * *

— Adres, który ma być wręczony Ojcu świętemu w dzień św. Cyryla i Metodego przez pielgrzymów polskich, nosi następującą zewnętrzną szatę: Napisany na pergaminie,

ozdobiony inicjałem i odpowiednimi godłami przez Juliusza Kossaka; wśród ozdób umieścił artysta wizerunek obu słowiańskich apostołów.

Adres ten umieszczony będzie w tece z powłoką jedwabną o kolorach papieżkich, z wierzchu białą, a wewnątrz żółtą. Na wierzchu teki znajduje się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z słowami: „Królowo korony polskiej, módl się za nami“ — a na stronie odwrotnej herb Leona XIII.

Około 300-stu polskich pielgrzymów z dwu dzielnic: Księstwa Poznańskiego z Prusami Zach. i Galicyi, złoży u stóp Ojca świętego znany adres, ogłoszony w pismach przed kilku tygodniami, a opatrzony tysiącami podpisów.

— **Nowego rodzaju wystawa** mieć będzie miejsce w Paryżu, w pałacu przemysłowym zaraz po zamknięciu obecnej wystawy malarstwa i rzeźby, azatem w miesiącu lipcu. Wysłana przez rząd francuzki w zeszłym roku do Tunisu komisya poszukiwań i odkryć znalazła w Bisercie (dawniej Utica) wśród ruin pałaców, świątyń i teatrów 700 dzieł sztuki rzymskiej, a głównie waz. Znajduje się tam również kilka wspaniałych, pysznych mozaik i 300 starożytnych napisów. Tymczasowo wystawione zostały owe zabytki na Champs Elysées, później przeniesione będą do Luwru.

— **Lato**, albo jak drudzy wolą: **Kąpiel**, nowy obraz Makarta, wystawiony na widok publiczny w Wiedniu, wzbudza tam uwielbienie szczególnie zwolenników i miłośników kolorytu niemieckiego malarza.

Przypomnienia ogrodnicze na miesiąc lipiec.

Polewać podczas suszy drzewka, krzewy i rośliny nowo zasadzone, rano i wieczorem.

Liście zwinięte w trąbkę niszczyć, jako obejmujące zarody gąsienic.

Robactwo wszelkie niszczyć szprycowaniem z odwaru liści bzowych.

Szkółki oczyszczać, drzewka szczepione, łączone, lub kożuchowane rozwiązywać, żeby nie były ściśnione.

Okulizować naprzód wiśnie i śliwy, potem jabłka, w końcu gruszki.

Brzoskwinie i morele oczyszczać z rosy miodowej szprycowaniem z mocnego ługu, dodawszy do niego siarki i mydła zielonego. Gdyby drzewa miały owoc, wyszprycować, po usunięciu złego, zimną wodą.

Drzewa owocowe chore leczyć, wyrzynając miejsca zepsute aż do zdrowego drzewa. Potem zamazać gorącą maścią, złożoną z równych części wosku, łoju i smoły szwskiej i rozpuszczonych na wolnym ogniu aż do zagotowania.

Agrest zbiera się z najlepszych gatunków i po oczyszczeniu sadi się go na grzędzie. W drugim roku rozsada się go.

Ogrodowiny kapuściane oczyszczać z gąsienic. W tym celu posypuje się popiołem, sadzą i niegaszonym wapnem.

Nasiona dojrzewające zbierać, kalafior, seler i t. d. okopywać.

Majeran przynąć i suszyć.

Salatę głowiastą siać, żeby była na użytek w zimie.

Groch zielony zbierać na suszenie.

Rzepę turnips siać na pokarm dla bydła.

Szpinak sieje się powtórnie na jesienną potrzebę.

Pietruszkę zasiewać, a z dojrzalej zbierać nasienie.

Fasolę zasiewać, aby była zdatna do użycia we wrześniu.

Rozmaitości.

— W Paryżu zaczynają panie nosić fryzury bardzo niskie, prawdopodobnie ta moda i do nas przyjdzie, — a pomimo, że jest

bardzo ładna, jednakże nadzwyczajnie niepraktyczną, z przyczyny że strasznie brudzi i niszczy suknie.

— By wydstać tłuste plamy od włosów z materyi wełnianej, koloru jasnego, dobrze jest wycierać brudne miejsca chlebem świeżym. Materye jedwabne zaś wycierać należy watą, przesiąkniętą eterem siarczanym (sulfurique). Ten środek okazał się bardzo praktyczny.

Łamigłówka.

Sylaby:

a, a, ar, ar, ban, bar, cin, dos, du, e, e, e, fry, go, ha, ka, ka, kaz, kop, jadz, ja, lej, lin, le, le, le, loup, ma, men, mi, mi, miec, mis, mo, mu, no, nie, nie, nat, o, o, os, or, pal, pan, pla plo, ra, ra, ro, ro, ró, rze, so, se, se, ski, ster, ta, ton, tu, tuł, tur, ty, ty, u, we, wing, vak, zo, zy, ża.

Znaczenie wyrazów:

1. przyrząd optyczny — 2. bogini grecka — 3. kruszec — 4. krzew — 5. koń mitologiczny — 6. rzeka w Europie — 7. znane nazwisko polskie — 8. rodzaj zabawy — 9. królowa Syrii — 10. pospolite nazwisko książki (dzieła) — 11. bóstwo egipskie — 11. plemię albo szczep — 13. imię żeńskie — 14. nakrycie głowy — 15. żywica, — 16. zbiór wody — 17. urzędowy rozkaz rosyjski — 18. filozof grecki — 19. część świata — 20. plemię — 21. mitologiczne bóstwo perskie — 22. ubiór kapłański — 23. jezioro — 24. biskup francuzki — 25. przyrząd wojenny — 26. miasto w prowincyi — 27. powszechnie znana rodzina węgierska.

Początkowe litery, czytane z góry na dół, dają polskie przysłowie; końcowe, w tym samym czytaniu porządku, dają pierwszy wiersz znanej polskiej pieśni.

Dwa pierwsze dobre rozwiązania, z Poznania i z prowincyi, nagrodzone zostaną przesłaniem wprost z redakcyi książki pod tyt.: „Utwory Zygmunta Krasińskiego (nieobjęte lwońskim wydaniem) zebrał i życiorysem opatrzył B. T.“

Rozwiązanie łamigłówki

z nr. 19 „Dwutygodnika.“

Aryadna — Memnon — Eden — Lacedemonia — Izaak — Abaza — Jorndez — Opaliński — Abraham — Nożycki — Niobe — Amur — Lucyusz — Urania — Drakon — Wyandot — Ignacewo — Karmin — Idzi.

(Amelia, Joanna, Ludwik i Anna, Kazimierz, Antoni)

Rozwiązanie szarady

w nr. 19 „Dwutygodnika.“

Arystokratka.

Dobrze rozwiązały panie: Albertyna Cegielska w Poznaniu, Anna Chłapowska w Bonikowie, Józefa Mlicka Ossówcu, Halina Brandowska w Krakowie, Emilia Czarlińska w Brądnówku.

ODPOWIEDZ REDAKCYI.

Autorowi wiersza: „Poznański kwiat.“ Wiersz ten drukowany nie będzie.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom i czytelnikom naszym przypominamy, że z numerem dzisiejszym kończy się 3-ci kwartał istnienia „Dwutygodnika dla kobiet“, a polecając go nadal łaskawym względem, prosimy o życzliwe popieranie go w jak najszerszem kole naszego polskiego społeczeństwa.

Treść: Artykuł wstępny: Słowno o znaczeniu „emancypacyi“ u nas — Nie dmijcie wichry, wiersz Urieli. — Towarzystwo przyjaciół dzieci w Warszawie przez A. M. (Dokończenie). — Powieść o minionem szczęściu przez * * * (Ciąg dalszy nast.) — Wspomnienie Henryki z Pustowojtów Lewenhadowej przez A. G. (Dokończenie). — Korespondencya „Dwutygodnika: Lwów. — Listy z katedra III. — Kronika literacka i rzeczy bieżące. — Przypomnienia ogrodnicze na miesiąc lipiec. — Rozwiązanie szarady i łamigłówki w Nr. 19. — Odpowiedź redakcyi. — Od redakcyi.

Za nakład i redakcyą odpowiedzialna Teresa Radońska w Poznaniu. — Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebński) w Poznaniu.